

Maria Okońska

część I z VI

Sygnatura notacji: **N0052**
Data urodzenia: **16.12.1912 r.**
Data nagrania: **23-25.05.2007 r.**
Miejsce nagrania: **Instytut Prymasowski, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Agata Ziemba, Barbara Pamrow**
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 22 min, część III: 56 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 44 min, część V: 50 min,**
Język nagrania: **polski** **część VI: 41 min**



TRANSKRYPCJA

INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Okońska: Pragnę mówić o naszym zespole „Ósemce”, później nazwanym Instytutem Prymasowskim. Jak powstało? Jak to wszystko powstało? Był rok 1941. Okupacja niemiecka, Polska pod okupacją. Studiowałam wtedy polonistykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim i pedagogikę z psychologią na tajnym Uniwersytecie Poznańskim, który wtedy był w Warszawie. W czasie okupacji był w Warszawie. Ponieważ to był tajny uniwersytet jeden i drugi, więc na mojej polonistyce warszawskiej oczywiście te wykłady i ćwiczenia były w prywatnych mieszkaniach uczestniczek, czyli studentek. Przecież nie było oficjalnie otwartego uniwersytetu, szkół nie było, tylko szkoły zawodowe, była okupacja, po prostu niewola. Chodziło o to okupantom, żeby zgnieść kulturę polską, w ogóle zgnieść Polaków. No i właśnie profesor Mikulski, pamiętam jak dziś, na polonistyce zadał taki temat: Polskie Ruchy Wolnościowe w XIX wieku. Zaczęłam tam szperać, szukać w różnych książkach i przygotowywać ten referat, właśnie Ruchy Wolnościowe w XIX wieku. Natknęłam się na słowo „masoneria” w tych książkach, w których szperalam. Obok pokoju, w którym przygotowywałam się do tego referatu, akurat był w tej chwili mój brat, Włodzimierz, dwa lata ode mnie starszy. I ja mówię: – Włodziu, kiedy powstała masoneria? A Włodek mówi: – Marysiu, masoneria? Bardzo dawno. Ja mówię: – Co to znaczy? – Jak faryzeusze i saduceusze byli przy Chrystusie, to wtedy właśnie to była już masoneria. I z tego się zrodziła masoneria. Ja mówię: – No rzeczywiście to ciekawe. Już przy Chrystusie było to, co jest masonerią. A masoneria ma także oficjalny tytuł drugi – anty-kościół. Czyli masoneria jest czymś przeciwnym Kościołowi. Masoneria jakby walczy z Kościołem. Nie chce Kościoła, to jest anty-kościół. Ja bardzo się tym przejęłam, że ta masoneria, o której już troszkę coś wiedziałam, ale że ona powstała już przy Chrystusie. To znaczy, mój brat tak mówił to w pewnej przerośni, bo przecież wtedy się nie nazywała masoneria przy Chrystusie, tylko te po prostu powstały w późniejszych latach organizacje, instytucje przeciwko Kościołowi. Jedną z nich to była masoneria. Ja mówię:

– Ojej, to już od Chrystusa tyle zła, tyle działania przeciwko Kościołowi. To dwa tysiące prawie lat żyje Chrystus na świecie, w ludzkości, w Kościele katolickim oczywiście. I prawie od dwóch tysięcy lat jest to coś, co się nazywa masoneria, czyli anty-kościół, czyli dobro i zło. No to, że dobro i zło jest od początku świata, to po grzechu pierwotnym to wiadomo. Ale bardzo mnie to wstrząsnęło, że od prawie dwóch tysięcy lat jest na świecie i Kościół Chrystusowy, i masoneria. Czyli, ja sobie powiedziałam: „Kościół Jezusa Chrystusa, świętość i potworne zło zorganizowane przeciwko Kościołowi”. Włódzio wyszedł – mój brat. Ja sobie tak siedząc, w jego pokoju siedziałam obok, zaczęłam myśleć, jak to jest? Dwa tysiące lat Kościół, prawie dwa tysiące lat i prawie dwa tysiące lat walka z Kościołem? A mój brat jeszcze mi powiedział tak: – Pamiętaj Marysiu, na zorganizowane zło, trzeba odpowiedzieć zorganizowanym dobrem. Ja sobie myślę: – Boże, to co zrobić? Przecież jestem młoda – wtedy, to był rok 1942. Co zrobić, żeby mnożyć dobro, a żeby nie było tyle złej walki z Kościołem? Zamknęłam oczy i tak siedzę i myślę: „Boże, powiedz mi, poradź mi, co zrobić, żeby powstało jakieś większe dobro, jakaś nawet organizacja sprzyjająca Kościołowi, która by pomogła tak Kościołowi, żeby zniweczyć ten anty-kościół, to zło, dziejące się i szerzące się przeciwko Chrystusowemu Kościołowi”. Zamknęłam oczy i przychodzi mi – po prostu tak mówię, no bo jak mam powiedzieć – przychodzi mi gotowa idea. W ciągu – według zegarka – niecałej pół godziny. Tak myśląc o tej masonerii, o tym złu, o tym dobru: „No Boże, poradź, pomóż”. Miałam poczucie, tak jakby ktoś mi głowę otworzył, tak jak żołędzie są z taką czapeczką, to miałam wrażenie, że mnie jakby ktoś głowę otworzył i wlał w tę głowę ideę. Po pewnym czasie ocknąłam się i myślę: „Boże, przecież ja mam gotową ideę, skąd mi się to wzięło? Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam. Mam ideę, kto mi to wlał do głowy i do serca?”. No i odpowiedziałam sobie sama: „Oczywiście, sam Bóg, Pan Bóg coś ze mną w tej chwili zrobił”. Ten czas, kiedy ja siedzę, mój brat już wyszedł, a ja siedzę ciągle i myślę o tym dobru, złu, o Kościele Chrystusowym i o anty-kościółce, o masonerii. Podniosłam głowę i sobie myślę: „Aha, to coś, co mi Bóg wlał do serca, to jest Miasto Dziewcząt”. Pan Jezus mi widocznie w tym czasie mego siedzenia i rozmyślenia, co zrobić, żeby pomóc Kościołowi i zmniejszyć zło dziejące się przeciwko Chrystusowi, w tym czasie Pan Jezus mi podał ideę, no gotową ideę Miasta Dziewcząt. Od razu sobie to nazwałam „Miasto Dziewcząt”. Kiedyś coś tam słyszałam, parę lat przed tym, ale to tak bardzo słabo, że w Ameryce jakiś ksiądz z nazwiskiem Flanagan, zrobił Miasto Chłopców. Ale nic o tym nie wiedziałam, co to takiego było, tylko to zdanie Miasto Chłopców, tę nazwę tak mi prześwitywało właśnie, w tym momencie, kiedy szukałam, co zrobić, żeby zwiększyć dobro, zmniejszyć zło. Stworzyć Miasto Dziewcząt. To znaczy, chodziło mi o to, w tej idei, żeby odrodzić Polskę i Polaków. Bo przecież już przed okupacją widziałam, ile jest zła w Polsce, ile jest grzechów, ile jest, po prostu, krótko mówiąc, zła. Więc zmniejszyć to zło, uratować Kościół Chrystusowy i odpowiedź: przez polską kobietę. Polska kobieta, kiedy skończy się okupacja niemiecka, musi odrodzić naród polski. No ale skąd wziąć te kobiety? Przecież jak to? Wszystkie kobiety? Nie. Trzeba zorganizować, zbudować w cudzoziemiu, bo to nie chodzi o budowanie fizyczne, tylko duchowe, stworzyć Miasto Dziewcząt. Dziewcząt, czyli przyszłych kobiet. Gdy one dorosną, to te dziewczęta, potem kobiety, odrodzą Polskę, pomogą Chrystusowemu Kościołowi, odrodzą naród polski. Kobieta polska... A było, widziałam wtedy już było parę, więcej, masę kobiet wspaniałych, słynnych, wielkich kobiet polskich, no to to ma być aż Miasto Dziewcząt, przyszłych kobiet, po to, żeby Polska się odrodziła. A co jest bardzo ważne, że w tej idei była jak gdyby taka myśl: zebrać kobiety, dziewczęta, do tego Miasta Dziewcząt, zebrać dziewczęta ze wszystkich środowisk, a więc ze środowiska wiejskiego, dziewczęta wiejskie, ze środowiska miejskiego, na przykład dzieci polskiej inteligencji, ze środowiska robotniczego, a nawet ze środowiska arystokratycznego. Jeszcze wtedy było dużo w Polsce arystokracji. I z tych wszystkich środowisk zebrać dziewczęta i w tym Mieście Dziewcząt, w którym ma być szkoła dla dziewcząt, pensja

dla dziewcząt, już wtedy były licea dla dziewcząt, uniwersytet dla dziewcząt. Tak, musi powstać uniwersytet, a nie tylko ludowy, ale autentyczny uniwersytet, z profesorami, dla polskiej kobiety, która wychowana w tym właśnie Mieście Dziewcząt, ma wrócić do swojego środowiska. A więc dziewczęta ze wsi mają być apostołkami środowiska wiejskiego. Dziewczęta wychowane w Mieście Dziewcząt ze środowiska robotniczego, mają wrócić do środowiska robotniczego. Aristokracji to już tam nawet nie pamiętam, co one miały tam robić. W każdym razie w tym mieście miały być tak: szkoły dla dziewcząt, nawet miały być kina dla dziewcząt, teatry dla dziewcząt, żeby te dziewczęta miały i kulturę, i kino, i zabawy, i oczywista nauka. No już tak w szczegółach nie będę mówiła, ale to było tak detaliczne i tak dokładne, że ja tam osłupiałam. No mam ideę, no. I w tej chwili się złapałam za głowę, ale wtedy też się złapałam za głowę: „O Boże, dałeś mi ideę gotową, o której nigdy w życiu nie pomyślałam. Skąd mi się to wzięło? No przecież nie z tej podłogi, nie z tych obrazków, nie z tych ścian. To jest z Boga”. W tym pokoju siedziałam, to był gabinet mojego brata, Włodzia, właśnie ten pokój. „I w tym gabinecie dałeś mi ideę i ja mam ideę, no po prostu cudowną ideę”. I w tej idei istotą jest wychowanie kobiety, aby ta kobieta odrodziła Polskę. Ale to mają być dziewczęta ze wszystkich środowisk, które mają potem wrócić do swoich środowisk, ale nie do swojego miasta, robotnice to gdzieś tam do robotniczego środowiska, na przykład na Śląsk, wiejskie do wiejskiego i one mają być, i to jest bardzo ważne, apostołkami środowiska. To jest bardzo ważne. Potem nasz Ojciec się tym zachwyił. Apostołki środowiska. Miasto Dziewcząt. Apostołek środowiska. Wybrane ze wszystkich środowisk, wychowane w tym Mieście Dziewcząt, będą wracać do środowisk, ale już jako apostołki. Żeby głosić Chrystusa, żeby Chrystus był bardziej miłowany, ukochany przez naród polski, właśnie dzięki polskiej kobiecie, dzięki polskiej dziewczynie, wychowanej w Mieście Dziewcząt, po chrześcijańsku, po katolicku. A idea była tak dosłowna – ja w tej chwili streszczam – tak szczegółowa, że ja potem się tłukłam w głowę, jak przez tak krótki czas – nie wiem, to trwało godzinę, czy ile – mogło coś tak wielkiego i szczegółowego powstać. A jako przykład dam tej szczegółowości, tej idei, że nawet jakby podana mi została kolor mundurków szkolnych tych dziewcząt z Miasta Dziewcząt, to miały być mundurki brązowe, a na uroczystości, na niedzielę, na święta z kremowymi bluzeczkami, czyli kolor brązowy z kremem. Nawet nie niebieski, to jest kolor Maryi. Ale myślałam sobie, no tak, będą brązowe, z kremowymi bluzeczkami, ale coś niebieskiego, to znaczy w kolorze, to się mówi, że niebieski kolor Maryi, to też musi być, no to jakieś wstążki, jakieś kokardy, jakieś coś, choćby do warkoczy, to mogą być niebieskie. Strasznie się ucieszyłam, że mam ideę. I tak sobie myślałam: „Ja, taka mała Marysia, taki zwykły człowieczek, ja mam taką ideę? Z nieba przyniesioną, bo przecież ja tego nie stworzyłam. Skąd, mi to do głowy przedtem nie przyszło. Ale mam ideę, tak, mam ideę i nie mogę jej zawieść. Nie mogę Pana Boga – wierzyłam, że On dał mi tę ideę – nie mogę zawieść. Muszę to wypełnić, ale jak? To Pan Bóg, który mi dał ideę, Pan Bóg mi powolutku będzie na pewno dyktował, jak do tego doprowadzić”. No więc jest idea, no ale przecież to się samo nie robi. No to gdzie są ludzie? Skąd mam brać ludzi? Ano, zbierz dziewczęta. A ja już wtedy prowadziłam dość dużą akcję apostołską właśnie wśród dziewcząt. W Warszawie były organizowane tak zwane półkolonie. Tam się zbierały dzieci, tam się bawiły te dzieci, były żywione, to robiło RGO. A dyrektorem tego RGO była moja koleżanka gimnazjalna, Wandzia, a jej ojciec nazywał się Pan Tazbir. I on organizował te różne półkolonie dla dzieci, no żeby dzieci mogły odetchnąć na półkoloniach, żeby były żywione, zwłaszcza dzieci biedne. I na tych koloniach musiały być tak zwane instruktorki. Czyli starsze, no nie dzieci, tylko już dziewczyny, już starsze dziewczęta, które będą instruktorkami na tych półkoloniach. Tych półkolonii, ja nie mam pojęcia, ile było, ale było ich może kilkanaście, może kilkadziesiąt w Warszawie. I taka myśl mi przychodzi. Właśnie w tym jakby takim świętym szoku. Ja to dziś mogę nazwać, to był taki święty szok. Szukam, jak odrodzić Polskę, jak ratować Polskę dla Chrystu-

sa, Kościół Chrystusowy, żeby nie było tyle zła. No i właśnie idea Miasta Dziewcząt podana mi, no to dokładnie, jakby mi ktoś dyktował, jakbym sobie to napisała. No dzisiaj nawet pewnych drobiazgów nie pamiętam, ale taki drobiazg pamiętam, jak te mundurki. Brąz z kremem, no i trochę błękitu. No to muszę zacząć zbierać dziewczęta. Pracowałam trochę na tych półkoloniach. Mianowicie, właśnie ja byłam jedną z tych instruktorek i musiałam jeździć po całej Warszawie tramwajami, no już nie było pieniędzy na taksówki, takie były ryksze, a to też się drogo płaciło, więc tramwajami i sprawdzać te właśnie, czy te instruktorki pracujące na poszczególnych półkoloniach, czy one dobrze spełniają swoje zadanie, no i czy te dzieci są dobrze odżywione, czy tam nic nie brak, czy może czymś trzeba wspomóc. I wtedy dać znać do RGO, że na tę półkolonię trzeba to czy tamto przysłać. Ale nie mówiłam szczerze. Niewiele obchodziły półkolonie. Mnie obchodziły dziewczęta, które prowadziły te półkolonie. Na tych półkoloniach było dużo i tych dziewcząt, tych instruktorek. No to już była gromada. Ja sobie myślę: „Ja je pozbiieram, wyjedziemy gdzieś i ja im powiem o idei Miasta Dziewcząt. Może im się to spodoba, może one się nawet rozkochają w tym, może zechcą poświęcić temu życie”. Bo ja już wiedziałam jedno: ja poświęcam życie dla Miasta Dziewcząt. Od razu wiedziałam, nie wychodzę za mąż, bo mąż, no to dzieci, rodzina, wymagają czasu. A ja chcę się całkowicie poświęcić idei Miasta Dziewcząt. No więc już mam myśl, że to mają być te instruktorki z półkolonii. Rzeczywiście, pozbiierałam je, jeździłam na półkolonie i mówiłam o tej idei miasta. Nie od razu każdej, tej, która mi się podobała. Nie każdej instruktorce na każdej półkolonii, tylko jak mi się dziewczyna podobała: „och, ta instruktorka aż mnie za serce wzięła”, ale nie urodą, tylko tym czymś takim, że ta, to widzę, ona pójdzie na tę ideę, ona stanie przy mnie, żeby budować Miasto Dziewcząt. A niektóre, takie widziałam, że takie są, jakieś bardziej puste, bardziej takie obojętne. To nie mówiłam im o idei Miasta Dziewcząt. Ale pół roku nie powiedziałam ani słowa nikomu. Od chwili powstania idei Miasta Dziewcząt, od marca 1941 roku, pół roku nie powiedziałam nikomu. To też była łaska Boża. Bo jakbym rozgadała, to by nic z tego nie wyszło. Ale po pół roku właśnie zaczęłam zbierać dziewczęta, już jeżdżąc na te półkolonie. Mówić tym, które mi się tak podobały, duchowo mi się podobały, mówiłam o Mieście Dziewcząt i zadawałam pytanie: – To, co Ci powiedziałam, że ja pragnę budować takie Miasto Dziewcząt, podoba Ci się czy nie? Ona mówiła: – Tak, bardzo mi się podoba. – A czy byś oddała temu swoje życie, dla tej idei, żeby zbudować to środowisko dziewcząt i kobiet Polski, które mają odrodzić Polskę po okupacji? Czy oddałabyś temu życie? Prawie te, którym mówiłam, bo tylko mówiłam tym, którym mówiłam, powtarzam, że które mnie czymś zachwyciły, ale nie chodziło o urodę, o to coś nieuchwytnego, to się czuje, że ta jest głębsza, ta na pewno kocha Boga, ta pójdzie na tę ideę, to już po pół roku zaczęłam mówić to tym dziewczętom i tym, którym powiedziałam, prawie wszystkie powiedziały mi „Tak, jestem gotowa”. No powiedziałam, wydawało mi się, że przynajmniej kilkunastu. Wtedy chyba jedna mi powiedziała „nie”, z tych, którym powiedziałam, o tej idei Miasta Dziewcząt. – No bo ja kocham rodzinę, ja chcę mieć męża, ja chcę mieć dzieci, a to, co Pani mi mówi, to wymaga całkowitej ofiary z siebie, to ja jednak nie. A to mi chyba jedna czy dwie tak powiedziały. A wszystkie mówiły „tak, jestem gotowa”. No i wobec tego te dziewczęta, którym powiedziałam, zebrałam na obozie, zorganizowałam obóz w Szymanowie, u Sióstr Niepokalanek. To był obóz, bo właściwie tymi instruktorkami to prawie zawsze były studentki, młode studentki, też z tego tajnego uniwersytetu. To przeważnie były studentki. Ja je zgromadziłam w Szymanowie. Poprosiłam jeszcze inne dziewczęta, którym nie mówiłam o Mieście Dziewcząt. Po prostu dziewczęta polskie. I zrobiłam obóz. To był rok 1942, lato. I tak sobie myślę: „no, są dziewczęta, ale ja muszę wybrać z tych, z tego obozu w Szymanowie, ja muszę wybrać tylko te, którym powiedziałam o Mieście Dziewcząt”. A buzię pamiętałam. Imiona ich pamiętałam. Jednego dnia w tym Szymanowie, a było to w lecie, tak, dokładnie, a było to dokładnie, 26 sierpnia 1942 roku, czyli prawie niecały rok po powstaniu tej idei. Jeszcze

raz pomyślałam, że tej powiedziałam, tej, tej, tamtej powiedziałam, to teraz ja je zbiorę. Była ogromna sala. I prawie te studentki wszystkie mieszkały na tej ogromnej sali. Były łóżka, bo to był okres wakacji, więc uczennice Sióstr Niepokalanek rozjechały się i miałyśmy wszystko dla siebie wolne. I mówię do dziewczyn: – Idźcie spać, śpijcie, bo przecież jutro dzień, jutro znowu będziemy miały różne zabawy, prace, modlitwy. A ja tylko wezwałam te, którym powiedziałam o idei Miasta Dziewcząt i które powiedziały mi: „idę, zgadzam się, tak”. I zebrałyśmy się, wiecie gdzie? Sala była ogromna, nawet nie wiem, czy nie dwie. Inne były pozamykane, bo tam siostry zamknęły, dziewczęta, ich uczennice wyjechały, no trzeba sprzątać, miałyśmy jedną, czy dwie sale i zebrałyśmy się w łazience. Okna tej łazienki wychodziły na kościół parafialny obok. Obok domu Sióstr Niepokalanek. Noc była cudna, księżycowa. Pamiętam jak dziś. 26 sierpnia zebrałam te dziewczęta w tej łazience, a uczennice Sióstr Niepokalanek, które się rozjechały, to właśnie była ich łazienka, z tym, że każda miała swoją cząstkę, przedzieloną od drugiej prześcieradłami. Tak że to była taka duża łazienka, takie jakby maleńkie pokoiczki. I w tej każdej kabinie była umywalnia, kran, ale każda miała swoją. Ja te dziewczęta z mojego obozu zebrałam w tej łazience i mówię tak: – No to słuchajcie, wy wiecie o Mieście Dziewczyn, prawda? – Wiemy. – No, ale ile Was jest? Ja nie pamiętam, ilu dziewczętom ja powiedziałam. No to siedźcie cicho, policzymy się. Okazało się, że nas tak dużo nie ma. Z czego się bardzo ucieszyłam, bo w dużej ilości bym sobie nie poradziła. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, osiem. Ja mówię: – Osiem? No one mówią: – No tak, jest nas osiem. Ale one między sobą nie rozmawiały o Mieście Dziewcząt. Tak że one nie wiedziały, która z tych studentek jest już tą, która idzie ze mną tą drogą Chrystusową budować Miasto Dziewcząt. I one też się sobie przyrzęły: „oj, ta i ta i ta”. Osiem. Ale co to jest osiem? Żeby nas było dziesięć, to byłoby dziesięć przykazań Bożych. Ja mówię: – No tak, gdyby było dwanaście... Któraś mówi: – To byłoby dwunastu apostołów. – No, byłoby siedem... A któraś krzyczy: – O, to byłoby siedem grzechów głównych. Ja mówię: – Co ty wygadujesz? To nie ma mowy o grzechach. Ona mówi: – Ja sobie żartuję. Ale co to jest osiem? Nikt z nas nie wiedział, że jest osiem. 12 apostołów, 10 przykazań Bożych, a osiem? I raptem mnie wskakuje do głowy: osiem błogosławieństw. Z kazania na górze Jezusa Chrystusa. Na górze powstało osiem błogosławieństw. To znaczy Pan Jezus mówił o ośmiu błogosławieństwach, między innymi tematami. Ja mówię: – Dziewczęta, osiem błogosławieństw. To my nie będziemy zakonem, nie wychodzimy za mąż – bo już im to mówiłam – ale będziemy tworzyły to Miasto Dziewcząt, według idei ośmiu błogosławieństw, a więc błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni czystego serca i tak dalej. Aż osiem. To jesteśmy... To jak się nazwiemy ogólnie? – No „Ósemka”, no bo jak? Jak osiem, to „Ósemka”. Czyli nas jest osiem, będzie „Ósemka” i ta ósemka po skończeniu okupacji niemieckiej, no przecież nie będzie trwała wiecznie, zacznie budować Miasto Dziewcząt. Ale nie mamy imion. Zakonnice mają imiona. Zakonnice nie mają swoich imion, które przyniosły z domu rodzinnego, tylko otrzymują, zakon im nadaje imiona. No a nas jest osiem. No to jak, nie mamy imion? Ale każda będzie miała jedno błogosławieństwo. Ale jak to wybrać? No to piszemy kartki. Napisałyśmy osiem błogosławieństw, na każdej kartce jedną. Położyłyśmy tam, na tym parapecie okiennym. I ja nie pamiętam teraz, czy ja ciągnęłam i dawałam, czy każda podchodziła i ciągnęła sobie, to tego nie mogę sobie przypomnieć. No i oczywiście pierwsze błogosławieństwo i drugie i trzecie, a ja sobie myślę: „jestem ciekawa, co ja wyciągnę z tych karteczek”. Bo nie mogłam sobie sama przydzielić, tylko wierzyłam, że Duch Święty tym wszystkim kieruje. Osiem błogosławieństw. Najbardziej kochałam, bo znam osiem błogosławieństw, najbardziej kochałam „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”. One wyciągnęły, czy ja im ciągnęłam, to nie pamiętam. I zostało jedno dla mnie. Czytam „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”. No bardzo byłam uszczęśliwiona. One też się strasznie cieszyły. Jednak tylko jęknęła: – Ja tak chciałam „błogo-

sławieni czystego serca”. Ja mówię: – A co wyciągnęłaś? Co ja dla Ciebie wyciągnęłam? – „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”. To było błogosławieństwo dla Lilki, która obecnie w tej chwili, kiedy mówię, to już nie żyje, ale to była najdroższa moja, no ukochana moja, jak to powiedzieć, córka duchowa czy najukochańsza moja przyjaciółka po prostu. Zaprzyjaźniłam się tak bardzo już potem z nią. I ona mówi: – Ja chciałam mieć czystego serca, a właśnie wyciągnęłam „którzy łakną i pragną sprawiedliwości,”. Ale każda już miała swoje błogosławieństwo. Ładne, nie? No bo ja wierzę, że to wszystko Duch Święty. Skąd mnie wpadło do głowy, wtedy mówić o błogosławieństwach, jakbym nie wiedziała, że to jest osiem. Osiem, to osiem. A ciągle mi brzmiało w uszach, nawet tam w Szymanowie, zdanie, które mój brat mi powiedział, jak go pytałam „Włodziu, co to jest ta masoneria, kiedy ona powstała?”, jego zdanie, które mi wtedy powiedział: – Marysiu, na zorganizowane zło, trzeba odpowiedzieć zorganizowanym dobrem. Tego nie mówiłam, prawda? I wtedy powstała idea. To będzie to zorganizowane dobro. Jeszcze jest dla mnie bardzo ważna rzecz i to bardzo pamiętam. Ten 26 sierpnia, to wiem, że to było 26 sierpnia, to zebranie na oknie w tej łazience, to wyciąganie kartek i powiedzenie sobie „jesteśmy Ósemka”. Ale mówię tak im: – Wiecie, co kochane? Straszna szkoda, że to taki głupi dzień, co to jest 26 sierpnia? Taki zwyczajny jakiś tam dzień. A one mówią: – Ale dlaczego ty mówisz, że to jest głupi dzień? Ja mówię: – Bo ja bym chciała, żeby to był Dzień Matki Bożej. Jakiś Dzień Matki Bożej. Szkoda, że myśmy się nie spotkały 15 sierpnia. To jest Dzień Wniebowzięcia Maryi. Ale taki głupi dzień 26 sierpnia. Jeszcze pamiętam, jak powiedziałam. Ja bardzo kocham Matkę Bożą Jasnogóorską. I gdyby to miało jakiś związek z Matką Bożą Jasnogóorską, to bym chyba oszalała ze szczęścia. One mówią: – Co? Czy to dzisiaj nie jest Matki Bożej Jasnogóorskiej? Ja mówię: – Ja nie wiem, chyba nie. A to był Dzień Matki Bożej Jasnogóorskiej. I ja się dopiero po tym o tym dowiedziałam, że jak komuś powiedziałam, że przecież idea Miasta Dziewcząt, raczej pierwsze zebranie „Ósemki” to było w dniu 26 sierpnia i usłyszałam, że przecież to jest Dzień Matki Bożej Jasnogóorskiej. Obecnie w Polsce wielkie święto. Obecnie się bardzo uroczyście obchodzi Dzień Matki Bożej Jasnogóorskiej, zwłaszcza na Jasnej Górze, ale i w całej Polsce. No tak, jest nas osiem, jest idea, bardzo mi się ta idea podobała. Wiedziałam, że to Pan Bóg mi ją dał, ja bym o tym nie pomyślała. Jest idea, ale nie ma kapłana. Nie ma przy nas kapłana. A już jedno wiedziałam. Jak powstaje coś związanego z Panem Bogiem, z religią, z Kościołem, to musi przy tym być kapłan. No ale nie ma kapłana. Skąd ja wezmę kapłana? Po tym Szymanowie, kiedyś poszłam do nie pamiętam do jakiego księdza, nie pamiętam tego nazwiska, do spowiedzi i coś zaczęłam mówić, że Pan Bóg mi dał taką ideę Miasta Dziewcząt. Jak ja zaczęłam mówić „Ósemka Miasta Dziewcząt”, to on powiedział, zaczął na mnie krzyczeć. Nieznany mi kapłan, tak poszłam do niego. On mówi: – Co ty za głupstwa mówisz? Zajmij się mamą, swoją rodziną, potem wyjdź za męża, miej dzieci. A co ty opowiadasz? Ja powiedziałam: – Przepraszam. Proszę o rozgrzeszenie z moich grzechów. Dał mi rozgrzeszenie, ja odeszłam i wtedy sobie ślubowałam, nikomu nie powiedzieć o Mieście Dziewcząt i o Ósemce, jeżeli nie będę pewna, że to jest człowiek, który przyjmie to tak, jak ja przyjąłam to od Matki Bożej i od Boga. Czyli nie mówiłam, nawet rodzinie swojej nie powiedziałam. Mamie mojej nie powiedziałam. Włodziewi wreszcie też nie powiedziałam, że „Włodziu, już mam ideę”. No w pewnym sensie on był takim współdziałającym w tym drugim pokoju, nie mówiłam. I trzeba kapłana, skąd ja go wezmę? Już się zraziłam na tej spowiedzi, jakiemuś tam księdzu powiedziałam, coś tam tak wydziwiał. No to co ja zrobię, skąd ja wezmę księdza? No i poszłam do takiej pani, Dernałowicz się nazywała, ziemianka, nawet trochę arystokratka. Ale broń Boże jej nie powiedziałam o idei, bo myśmy sobie jakby przysięgli w tym Szymanowie na tym zebraniu. Nikomu nie wolno o tym powiedzieć, nikomu, cicho sza! Niech to rośnie, niech to dojrzewa, Pan Bóg to będzie jakoś w nas rodził, pogłębiał, przysła ludzi. Ale na razie cicho. No ale kapłana muszę mieć. I pani Halina Dernałowicz, nie wiedząc

o co mi chodzi, ja powiedziałam: – Proszę Pani, czy Pani nie zna księdza jakiegoś? Ona mówi: – Marysiu, dużo księży znam, ale o co ci chodzi? Ja mówię: – Ja potrzebuję księdza. – Jakiego księdza potrzebujesz? – Potrzebuję księdza, który będzie orientował się w katolickiej nauce społecznej. Ona mówi: – A na co ci to, Marysiu? – Potrzebuję. Ona mówi: – To wobec tego, jeżeli coś takiego potrzebujesz, to jest taki ksiądz, który jest okorałem katolickiej nauki społecznej, jest z Włocławka, a obecnie jest w Laskach. Jest profesorem katolickiej nauki społecznej w seminarium włocławskim. We Włocławku był profesorem i teraz w Laskach właściwie też zbiera różne osoby zainteresowane. To jest wspaniały profesor katolickiej nauki społecznej. A dlaczego chciałam katolicką naukę społeczną? No bo idea zbierania dziewcząt z różnych środowisk i posyłania ich w te ich środowiska, dla odrodzenia Polski, to jest idea jednak społeczna. To nie jest jakieś osobiste coś, tylko to jest odrodzenie Polski przez kobietę, ale z różnych środowisk, posłaną do różnych środowisk jako apostołka. I pani Halina Dernałowicz mówi tak: – Marysiu, jeżeli potrzebujesz takiego księdza – nie wiedziała po co – to ja cię z tym księdzem zapoznam. Ja mówię: – Bardzo proszę. – Ten ksiądz się nazywa ksiądz Stefan Wyszyński. – Dobrze, mnie jest wszystko jedno jak się nazywa, tylko że zna katolicką naukę społeczną, jest jej profesorem, to mi bardzo odpowiada. Proszę Pani, a czy Pani mogłaby mnie z tym księdzem zapoznać? – Oczywiście. A pani Halina Dernałowicz miała swój własny śliczny domek w Laskach. I mówi tak: – To ja Cię zapraszam do Lasek i tam Cię poznam z księdzem Wyszyńskim, bo on właśnie jest w Laskach. W czasie tej okupacji teraz jest w Laskach. – No to bardzo proszę, niech Pani powie, kiedy ksiądz Wyszyński będzie mógł. Nie tylko mnie, ale moich przyjaciół. Nie powiedziałam, że Ósemkę. – Dobrze, ja do Ciebie zadzwonię, kiedy ksiądz Wyszyński na Ciebie i na tych Twoich przyjaciół czeka. Dostałam wiadomość, że mam być 1 listopada 1942 roku, czyli Dzień Wszystkich Świętych. Ksiądz Wyszyński będzie na Was czekał w Laskach. Powiedziałam to moim dziewczętom, już było osiem, ale coś trzy nie mogły, pojechało nas pięć. Błądziłyśmy do tych Lasek jak wariata, to jest prosta droga jak świeca. Ja nie wiem, jak myśmy mogłyby zabłądzić. No, zabłądziłyśmy. Nie rozumiem tego, po prostu tłumaczę sobie tak. Zresztą byłam w jakimś złym humorze, usiadłam na kamieniu i mówię: – To sobie idźcie do Lasek. One mówią: – Co? To jest twoja idea. Ty chcesz poznać księdza Wyszyńskiego? To jak to? Ty nie idziesz? To my mamy iść same bez Ciebie? Ja mówię: – Tak, ja nie idę. Zbuntowałam się, nie wiem dlaczego. I raptem przychodzi mnie myśl: „Uspokój się, myśl”. Myśl naprawdę do Boga. „Przecież tam cię czeka wielka radość. I dlatego po prostu diabeł robi wszystko, żebyście tam nie poszły”. Jak ja sobie uświadomiłam, że to jest działanie naprawdę szatana, że on nie chce, że on nam przeszkadza, że a to deszcz zaczął padać, a to mój humor zły, a to coś tam i ta myśl, że tam czeka nas wielka łaska, no przede wszystkim ten ksiądz Wyszyński, ale wraz z nim czeka nas coś bardzo wielkiego. Jak się nie zerwałam z tego kamienia, to już nie szłyśmy, ale leciałyśmy do Lasek, jak na skrzydłach. Wpadamy, do tej kaplicy, cudnej kaplicy Laskowej. Ah, jaka to cudna kaplica, idźcie tam kiedyś. Drewniana taka, wszystko z drewna, wewnątrz kaplica jest z takich nieobciosanych konarów. Ja patrzę, jakiś ksiądz stoi przy ołtarzu i to wcale nie jest początek mszy, tylko raczej koniec mszy. Aha... A pani Halina nam powiedziała, że mamy być o ósmej w Laskach, a myśmy się spóźniły przez te jakieś tam różne błędzenia. I ja do jakiejś pani mówię: – Proszę Pani, czy to jest ksiądz Wyszyński? – Tak, tak, to jest ksiądz Wyszyński, ksiądz profesor Wyszyński. Zbliży się do mnie jakaś bardzo urocza osoba, okazało się, że jest od pani Haliny Dernałowicz, tej, która mi powiedziała, że mam być w Laskach Zonka Nosalewska, bardzo się potem zaprzyjaźniłyśmy, i ona mówi: – Marysiu, tak, to jest ksiądz Wyszyński i spóźniłyście się na mszę, musicie zostać na drugą, ale będzie msza, będzie miał – powiedziała nazwisko, jakiś ksiądz Kwiatkowski czy ktoś – to musicie zostać, bo dzisiaj przecież jest święto, nie możecie nie być na całej mszy świętej. Jak w jakiejś części mszy świętej, ten ksiądz Wyszyński odwrócił się do ludzi, może po prostu, żeby pobłogosławić, na ostatnie

błogosławieństwo, ja zobaczyłam jego twarz i byłam bardzo zawiedziona. Nie ma brody, a ja sobie myślałam, że on będzie miał brodę. Żaden ksiądz katolicki nie nosi brody. Co mnie do tego łebka przyszło? Jest blondyn, a mnie się zdawało, że będzie czarny. To też mi się nie podobało. I coś jeszcze mi się nie podobało, i myślę „Jestem trochę zawiedziona. Tak liczyłam, że ten ksiądz Wyszyński mi się tak strasznie podoba, a tu nic, nic z tego”. I to była łaska, że ten ksiądz Wyszyński od pierwszego wejrzenia po ludzku nie odpowiadał mi. Bo to, potem co się stało, to dowód, że nie dlatego się stało, że mi się ksiądz Wyszyński podoba, tylko, że tego księdza Bóg od wieków wybrał na naszego Ojca. Rozumiecie? I nieraz, jak komuś mówiłam, to pytali mnie: – Toś Ty chyba była zakochana w księdzu Wyszyńskim? – Ja? Skąd? Właśnie wcale nie. Pierwsze wrażenie było takie troszkę negatywne. Zostałyśmy na następnej mszy. Potem nas zabrali do hotelika, tak zwany hotelik, na śniadanie. Nas było pięć, weszła pani Halina i mówi: – Marysiu, zaraz przyjdzie ksiądz Wyszyński. Drzwi się otwierają, wchodzi ksiądz Wyszyński, już po naszym śniadaniu, w birecie, w ubogiej sutannie, pocerowanej, to mnie ogromnie wzruszyło. Strasznie mnie to wzruszyło. Taki ubogi, a taki wielki profesor, bo już o nim było słychać w całej Polsce. Że ksiądz profesor Wyszyński, Specjalista od katolickiej nauki społecznej, który obecnie jest w Laskach, no to już było głośne, a taki ubogi, mi się to strasznie spodobało. Ogromnie mnie to wzruszyło. Ksiądz Wyszyński wchodzi, pochwalił Pana Jezusa. Myśmy się oczywiście zerwały z tych ławek, odpowiedziałyśmy. A ksiądz Wyszyński mówi: – No to może się teraz sobie przedstawimy. Ja sobie myślę: „Przecież ja wiem, że on jest Wyszyński. No on chyba wie, że jestem Marysia Okońska, bo przecież mu pani Halina na pewno powiedziała”. – Proszę księdza, bardzo dobrze, to przedstawmy się sobie. Ksiądz Wyszyński wyciąga rękę i mówi: – Okoński jestem. – A ja jestem Okońska –. Ja mówię: „Przecież on jest Wyszyński, to jak to jest?”. I strasznie byłam zdumiona. Jak to Okoński? Wtedy ja wyciągnęłam rękę i głośno powiedziałam: – Okońska jestem. Czy to nie był omen, nomen, że ksiądz, który miał się zająć nami, jest Okoński, a mnie, która miałam tworzyć Miasto Dziewcząt i mam Ósemkę, to ja też jestem Okońska. To do dzisiejszego dnia myślę o tym, jako o wielkim cudzie Bożym. Pan Bóg nam wskazał tego księdza jako naszego Ojca. Jak to się stało, że ksiądz Wyszyński, powiedział „jestem Okoński”, czyli jak to się stało, że miał pseudonim „Okoński”? A było to tak: właśnie ojciec Kornilowicz przed Laskami wysłał księdza Wyszyńskiego do państwa Zamoyskich, do ogromnego wspaniałego majątku państwa Zamoyskich, na Lubelszczyźnie, z prośbą, żeby ksiądz Wyszyński zajął się tam właśnie panią Zamoyską, bo mąż pani Zamoyskiej już siedział w więzieniu. Była pani Zamoyska i troje dzieci, a było robotników około stu i to wszystko byli oficerowie polscy. Wszystko byli oficerowie, od porucznika do pułkownika, w prostych ubraniach, bo to chodziło o to, żeby oni się ukryli przed Niemcami. Czyli około stu oficerów polskich pracowało jako robotnicy, jako prości robotnicy. Pani Zamoyska ich tam gdzieś zapisywała, niby meldowała, żeby UB nie weszło na ślad, że to są polscy oficerowie. A ksiądz Wyszyński to widział. Kiedy był właśnie w majątku – Kozłówka się nazywał, ten majątek państwa Zamoyskich nazywał się Kozłówka, to jest słynny, jest takim zabytkiem historycznym, wspaniałym – i ksiądz Wyszyński duszpasterzował bardzo wśród tych niby robotników, a to byli wszystko polscy oficerowie. I kiedyś Jadzia Zamoyska powiedziała do księdza Wyszyńskiego: – Proszę księdza, niech ksiądz pójdzie ze mną i z moimi dziećmi na spacer. Już jej mąż był aresztowany, była zmordowana, a od pierwszego wejrzenia była zauroczona księdzem Wyszyńskim. Jak on zaczął to duszpasterstwo, to Jadzia Zamoyska była po prostu zachwycona. I ksiądz Wyszyński mówił: – Dobrze, pójdziemy na spacer z tobą Jadziu i z twoimi dziećmi. Szli i był stawek, a ksiądz Wyszyński był okurałem przyrody, znał drzewa, nazwy ptaków, w ogóle był zorientowany w przyrodzie, w naturze polskiej. I Jadzia mówi: – O, niech ksiądz zobaczy, jakie tu piękne w tym stawie rybki pływają. I to już ksiądz Wyszyński sam mi potem powiedział: – Ja patrzę – ksiądz Wyszyński mówi – rybki, piękne rybki, wszystkie mają grzbieciki purpurowe. I potem ksiądz Wyszyński mi

powiedział: – Ja znam przyrodę, ale nigdy nie słyszałam o takich purpurowych rybkach. I mówi: – Jadziu, rybki takie purpurowe, to jak one się nazywają? – Proszę księdza profesora, to są okońki. I w tym momencie, ni stąd, ni zowąd ksiądz Wyszyński powiedział: – Aha, to ja od dzisiaj będę Okoński. Mój pseudonim w czasie okupacji niemieckiej będzie „Okoński”. I dlatego był Okoński i przedstawił mi się jako Okoński. Czy nie cudowne? Nie dziwne? Jak uważasz? Niesamowite, nie? Ja do dzisiejszego dnia uważam za znak Pana Boga. Pan Bóg nam dał taki znak. Trzymajcie się tego księdza, to jest Wasz Ojciec. No ale wtedy jeszcze nie wiedziałam. Ale to Okoński, Okoński, to nawet... No w każdym razie to był omen nomen. Ja sobie tak myślałam, już jak miałam tą ideę Miasta Dziewcząt i już te dziewczęta, żeby mnie Pan Bóg dał jakiś znak, że to jest z Boga ta idea, że to nie jest mój wymysł, mojej głowy, że to jest Boże, znak, że to jest Boże, że Bóg tego chce, że to nie jest mój wymysł, rozumiecie? Po poznaniu, bliższym poznaniu się tego dnia, 1 listopada, po tym „Okoński” – „Okońska”, pani Halina Dernałowicz zaprosiła nas na podwieczorek z księdzem Wyszyńskim. Poszłyśmy, mnie posadziła koło księdza profesora Wyszyńskiego, a ksiądz Wyszyński w pewnym momencie nachyla się i mówi: – Co Wy robicie? Czuję, że Wy coś robicie. A ja mówię: – Proszę księdza, księdzu powiem to, ale na osobności, nikomu więcej. Pani Halinie nie. Ja nie chcę, to jest tajemnica nasza. – Dobrze. I myślę sobie: „Kiedy on nam tam powie, że się z nami spotkał, jest taki zajęty, to ja coś, nie coś z tej naszej idei mu powiem przy stole, nawet przy pani Halinie, ale jako nasza sodalicja”. Bo myśmy prowadziły sodalicję, te instruktorki zbierałam, one potem składały przyrzeczenia sodalicyjne. Więc zaczęłam mówić takie pewne, właśnie o tej... Że dziewczęta odsyłać do środowisk i tak dalej, takie punkty tej naszej idei, ale nie mówiąc, że to jest jakaś idea, tylko: „Ciekawe co by ksiądz o tym powiedział?”. Na przykład, że te dziewczęta wydobyte ze środowiska, mają wracać do środowiska jako apostołki, które będą głosiły Chrystusa i Maryję. Ksiądz Wyszyński mówi tak: – Panno Marysiu, Pani czytała encykliki społeczne papieży? „Ja nic nie czytałam”. Ale sobie myślę: „Nie kłamię nigdy, ale skłamię”. No chyba skłamię, no bo jak ja takiemu poważnemu księdzu profesorowi, który tutaj ma dla nas czas, my mu zajmujemy czas, a ja nawet nie znam encyklik społecznych papieży. Ksiądz Wyszyński powiedział mi: – Quadragesimo Anno in... A widzisz, ja nigdy tego nie zapominam. Dwie encykliki społeczne papieży, nigdy tego nie zapominam. Zapomniałam drugą nazwę. No w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć. – Czy Pani zna te dwie encykliki społeczne papieży? Ja się zawstydziałam, bo w ogóle nie wiedziałam, co to jest. Ale sobie myślę: „Nie, skłamać nie mogę”. Powiedziałam: – Nie proszę księdza, ja tego nie znam. Ja tego nigdy nie czytałam i w pewnym sensie nawet nie wiem, co to jest. No wiem teraz, że encyklika. To on mówi do mnie tak: – No to Pani Marysiu, to skąd Pani to wszystko wie? Bo ja już mu coś tam powiedziałam o tej... Właśnie to, że ze środowisk wybrane dziewczęta i posłane do środowisk. To powiedziałam, ale nie mówiąc, że to jest jakaś idea. Tylko, że to w sodalicji my pracujemy i takie tam. – To skąd Pani to wszystko wie? Przecież, to są myśli encyklik społecznych. Tam jest właśnie mowa o apostołach środowiska. To skąd Pani to wie, jak Pani tego nie czytała? Ja mówię: – O Jezu, skąd ja to wiem? No nie skłamię. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Taki poważny profesor, znany na całą Polskę, a ja nie umiem mu nawet powiedzieć, że znam encykliki społeczne. Mówię: – Proszę księdza, to chyba z Ducha Świętego ja to wiem. I tak rymsnęłam „Z Ducha Świętego!”. A ksiądz Wyszyński strasznie serdecznie się uśmiechnął. Powiedział: – No chyba, że tak. No chyba, że tak. I tak spojrzął na nas, że widziałyśmy, że był tym jakimś taki ujęty. Że mu się to bardzo podobało. Że my mamy myśli w naszych głowach, takich trochę, na pewno młodych, ale takich zwariowanych, że my mamy myśli katolickiej nauki społecznej, z encyklik, a ja nie wiedziałam, że są takie encykliki. A on się bardzo tym ucieszył, że my mamy takie myśli, które są myślami encyklik katolickiej nauki społecznej. O, już wiem! „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”. I ksiądz Wyszyński powiedział, powtórzył: – To są myśli zawarte – między innymi oczywiście myślami – z encyklik

społecznych papieży „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”. No ucieszył się. Tak na nas mile spojrział. Późno. Ksiądz Wyszyński mówi tak: – Ale dziewczęta, wy musicie już iść do domu, do Warszawy, bo przecież to jest listopad. Dzień szybko się kończy, będzie noc, wyście podobno błędziły na prostej drodze, o świcie, to co teraz będzie? Musimy tu kończyć ten podwieczorek i tę rozmowę i musicie już iść do domu. No ale, Pani Marysiu, cieszę się, że macie takie myśli, takie myśli z katolickiej nauki społecznej, no ale to rzeczywiście, chyba z Ducha Świętego. Ale tak popatrzył na mnie i mówi: – No tak, Pani Marysiu, ale to ciekawe, skąd Pani to do głowy przyszło? Ja mówię: – No już, proszę księdza, powiedziałam, że chyba z Ducha Świętego. On tak się uśmiechnął, pokiwał głową. Jeszcze raz powiedział: – No chyba, że tak. A ja się do niego nachyliłam i powiedziałam: – Proszę księdza, ja wszystko księdzu powiem, ale nie w tym towarzystwie. Nie chciałam, żeby poza księdzem Wyszyńskim i naszymi dziewczętami z „Ósemki”, których było pięć, żeby nikt więcej o tym słyszał.